Nr. 20. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 14 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonn Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 11 stycznia.

Dzień po dniu czytamy w dziennikach wiadomości o wstępnych czesko-niemieckich konferencjach, a zarazem groźby na wypadek, gdyby te konferencje nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. A jednak mam wrażenie, że w ostatnim czasie zaszły wypadki, które rolę austrjackiego parlamentu na drugi plan usunęły, a temsamem ugodzie czesko-niemieckiej odebrały co najmniej aktualność i nagłość.

Rokowania pomiędzy rządem węgierskim a austrjackim co do taryfy celnej, pokryte są tajemnicą, mimo to wiadomo już powszechnie, iż Węgrzy podnieśli żądania, na które żaden rząd austrjacki zgodzić się nie może. Jak długo zaś nie ma zgody na wspólną taryfę celną, tak długo nikt nie może podnieść przeciwko parlamentowi austrjackiemu zarzutu, że przeszkadza ugodzie.

Mylnie przeto poinformowani są ci, którzy bezustannie to grożą austrjackiej izbie poselskiej, to ją proszą, a nie zdają sobie sprawy z tego, co właściwie ta izba ma robić, a czego się wystrzegać.

Nielada zabawę urządziła sobie *N. fr. Presse* z ostatnią mową hr. Buelowa. Słowa, że trójprzymierze nie jest już dla Niemiec absolutną koniecznością, nie wymagają właściwie żadnego komentarza, to też cała prasa w cesarstwie niemieckiem zrozumiała je jako groźbę i jako dowód, że odnowienie trójprzymierza nie idzie gładko. Jedna *N. fr. Presse* pospieszyła się i ogłosiła artykuł, w którym dowodzi, że słowa te nie mają żadnego znaczenia, są prostą formą retoryczną, a trójprzymierze stoi silnie, jak opoka. Nie wiele dni wstecz, bo na Nowy Rok, na tem samem miejscu, dowodził ten sam dziennik, że trójprzymierze jest zachwiane. Ujrzawszy się w takiej niezgodzie sama z sobą i z całą prasą europejską, *N. fr. Presse* w wieczornem wydaniu usiłuje się wytłumaczyć i bardziej jeszcze się wikła. Już to hr. Buelow, czy inny kanclerz niemiecki, na pomoc *N. fr. Presse* zawsze liczyć może bardziej, aniżeli na pomoc własnej swojej prasy, a gdyby na straży honoru i powagi Austrji stała tylko *N. fr. Presse*, Austrja spadłaby w poważaniu Europy wnet poniżej Turcji.

Wielką drażliwość natomiast napotkał kanclerz niemiecki w Anglji. Cała prasa oburzona jest brutalną odprawą, jaką dał hr. Buelow panu Chamberlainowi i zgodnie domaga się od Niemiec satysfakcji. Przedewszystkiem po raz już trzeci skonstatować można, że nowy kurs w polityce niemieckiej, systematycznie posługuje się kłamstwem. W swoim czasie, kiedy cesarz Wilhelm narzucił hrabiego Waldersee na komendanta wojsk związkowych w Chinach, prasa niemiecka półurzędowa puściła w świat bajkę, że stało się to na żądanie cara. W Peterburgu z kurtoazji do czasu milczano, ale wreszcie kłamstwo wyszło na jaw.

Drugi wypadek zaszedł z okazji sprawy wrześnieńskiej, kiedy hr. Bülow oznajmił światu, że Rosja (w przeciwstawieniu do Austrji) dała Niemcom jakąś niebywałą satysfakcję za demonstracje przed konsulatem niemieckim w Warszawie. Z mowy kanclerza można było wnosić, że hr. Lamsdurff na klęczkach chyba błagał ambasadora niemieckiego o przebaczenie. To kłamstwo dopełniło miary, tak, że — jak wiadomo — dziennikom w Rosji nie pozwolono nawet drukować tego ustępu mowy Bülowa.

Obecnie znów dzienniki angielskie zarzucają hrabiemu Bülowowi nowe kłamstwa. *Daily Mail* zapewnia, że mowa Chamberlaina nie była wcale przedmiotem wymiany not dyplomatycznych. Nie było żadnych przepraszań, ani żadnych nawet wyjaśnień. Być może, że na recepcji w ministerstwie spraw zagranicznych mówiono o tem, ale z pewnością nie w sposób urzędowy. *Standard* występuje wręcz z groźbami i powiada, że Anglja absolutnie nie zniesie obelgi wyrządzonej przez hr. Bülowa panu Chamberlainowi. *Standard* przypomina, jak Gladstone przepraszał Austrję za nierozważne wyrażenie się, mimo, że nie był wówczas w urzędzie. Ministrowie króla Edwarda — pisze — mają takie samo prawo czuwania nad narodowym honorem, jak ministrowie cesarza Franciszka Józefa. *Standard* zapowiada, że rząd angielski zażąda w odpowiedni sposób zadośćuczynienia, a winą Niemiec będzie, jeśli w skutku tego zamącą się wzajemne stosunki. W podobny sposób wyraża się cała prasa angielska.

Ustęp mowy hr. Bülowa, dotyczący sprawy polskiej, nie zadowolił ani hakatystów, ani *Neue freie Presse*, która w telegramach z Berlina zapowiadała formalne wytępienie polskości. Berlin widocznie zawstydził się wobec Europy, czuje, że sprawa polska nie jest już dziś w ukryciu, ale że śledzi ją cały świat cywilizowany — i akcje hakatystów spadły. Sprawiedliwość każe nam przyznać, że odkąd sprawa wrześnieńska stała się głośną, połowa może prasy niemieckiej potępiła gwałty pruskie i to nietylko dzienniki katolickiego centrum, ale spora liczba prasy postępowej z *Frankfurter Zeitung* na czele. Być może przeto, że zwyciężyła tu uczciwsza opinja, być może, że podziałał wstyd przed Europą, być może wreszcie, że zawstydzono się bezsilności w walce — z dziećmi, faktem jest, że mowa tronowa obraca się w ogólnikach i nie wspomina nic o reklamowanych przez hakatystów „środkach ustawodawczych przeciw polonizmowi“.

Skąd sprowadzać nasiona ogrodowe?

Podhorce obok Stryja 11 stycznia.

Do teraz prawie cała Galicja sprowadzała nasiona dla swych ogrodów czy to wprost, czy przez kupców i handlarzy, prawie wyłącznie z Niemiec, a to z Erfurtu i Kwedlinburga w pierwszym rzędzie. Wobec stosunków, jakie zaszły i konieczności moralnej zerwania, na każdem polu handlu i przemysłu stosunków, z Niemcami, co jest, niestety, jedynym sposobem odwzajemnienia naszego za postępowanie Prusaków — sądzę, iż i na tem polu powinniśmy zaprzestać handlu z wrogami naszymi, a szukać sobie dostawców w krajach innych. Nie wyjdziemy na tem źle, bo Niemcy nie mają monopolu produkcji, a są źródła zakupna zarówno przynajmniej uczciwe, jeśli nawet nie porządniejsze może od firm erfurckich.

Złych rezultatów co do zbioru itd. nie potrzebujemy się obawiać, skoro nasiona z Francji sprowadzać będziemy, gdyż przeważnie idzie nam o nasiona warzyw i kwiatów letnich, na rezultat przeto kwestja przezimowania i odporności na mrozy itp. klimatyczne względy, nie wypływa, skoro rośliny tylko rok jeden, tj. od wiosny do jesieni są w uprawie; co innego byłoby z nasionami wychowanemi we Włoszech, które po części dawałyby rośliny dla nas mniej stosowne. Co do jakości, to porządne francuskie domy handlowe stoją co najmniej na równi z uczciwymi kupcami niemieckimi, sądzę zaś, iż znajdą się już w kraju liczne osoby, które miały sposobność przekonania się o znakomitej jakości nasion sprowadzanych od firmy „Vilmorin-Andrieux et Cie“ w Paryżu.

Jest to firma światowa, nader uczciwa i ze wszech miar na polecenie zasługująca, u której dostać można tego wszystkiego, co u rozmaitych Schmidtów itd. w Prusiech. Co do jakości, to jej nasiona są znakomite wprost, a co do zawarcia z nią interesów, to chyba przyjemniej będzie każdemu Polakowi sprowadzać od firmy francuskiej, niż od Prusaka!

Dla osób, którym pisanie listu francuskiego nastręczałoby pewne trudności, muszę tu zauważyć, iż dom Vilmorin-Andrieux & Com. potrafi i po niemiecku korespondować, oraz, że przy powiększeniu się interesów handlowych z Polakami, pewno byłby skłonnym zatrudnić u siebie korespondenta Polaka. Trudno żądać tego od razu, ale nie ulega kwestji, iż firma sama po pewnym czasie, gdy większe interesa i liczne zamówienia z kraju naszego napływać będą, choć jednemu Polakowi da u siebie chleb i zajęcie przy korespondencji.

Dalej dla wyjaśnienia podaję, iż ceny cenników francuskich tej firmy są w frankach (frank nieco mniej, niż korona) a paczka 5 kg. ważąca kosztuje z Francji do Austrji niespełna dwie korony porta. Listy do Francji od nas należy frankować 24 hal., a pocztówki 10 hal. marka.

Wreszcie zwracam uwagę, iż powinniśmy zaniechać sprowadzania nasion z Niemiec, Węgier i od firm niemieckich w ogóle, a z pełnem zaufaniem udać się do Francji, żądać, by domy handlowe w kraju, o ile nie kupują nasion w kraju wyprodukowanych, zwracały się w pierwszym rzędzie do firm francuskich i tamtejszych nasion nam dostarczały, a równocześnie powinniśmy na serjo pomyśleć o własnej produkcji nasion warzywnych i kwiatowych.

Kwestją sprowadzenia nasion od Vilmorin'a wspólnie, dla całych okolic, powinneby się zająć powołane do tego czynniki, jak np. Towarzystwa gospodarskie, względnie oddziały ich po powiatach, oraz Towarzystwa rolnicze okręgowe i ogrodnicze. Jestto stosunkowo nieco zrazu kłopotliwe, ale dla członków wygodne i oszczędza im kosztów i ambarasów. Towarzystwo zaś zakupując w większej ilości, może swym członkom dać taniej i samo jeszcze pokryć koszta sprowadzenia i rozdziału nasion. Podobnie postąpił w roku 1901 na wiosnę Oddział Tow. gosp. w Stryju i rezultat był zupełnie zadowalniający; tego roku znowu Oddział sprowadzać będzie nasiona i od teraz najchętniej przyjmuje zlecenia na wszelkie nasiona oryginalne od Vilmorin'a sprowadzić się mające. Zamawiający zaraz będą też mieli pewne zniżki ceny, gdyż w styczniu przy odbiorze *en gros* ceny są nieco niższe — stosownie do odmiany — od cen późniejszych, a znacznie niższe od cen drobiazgowych. Zgłoszenia wszelkie przyjmuje listownie, oraz wyjaśnień udziela Oddział Tow. gosp. w Stryju, lub też podpisany.

Julian Brunicki.

Nowy gabinet w Bułgarji.

W Bułgarji zaszły ważne wydarzenia, wstrząsające głęboko tamtejszymi stosunkami politycznymi.

Po odrzuceniu przez zgromadzenie narodowe przedstawionego mu przez gabinet koalicyjny Karawełowa projektu zaciągnięcia pożyczki zagranicznej, opartej na dochodach monopolu tytoniowego, który przeszedłby do rąk syndykatu francuskiego, gabinet podał się do dymisji, książę Ferdynand przyjął ją i powierzył utworzenie nowego rządu zwolennikowi programu Dragana Cankowa, Danewowi.

Do składu gabinetu z d. 4. b. m. weszli sami zwolennicy Cankowa. Rozdział tek był następujący: Danew, prezydjum i sprawy zewnętrzne; Sarafow, sprawy wewnętrzne i finanse; Łukjanow, handel i komunikacja; Radew sprawiedliwość; Kandżew (dotychczasowy prezes izby) oświata; Paprikow, wojna.

Dr. Stojan Danew urodził się w r. 1858 ym w Szumli. Nauki prawne odbył w Lipsku, Heidelbergu i Zurychu, studjował następnie osobno w Londynie angielskie prawo konstytucyjne i ukończył w r. 1883-cim z odznaczeniem kurs umiejętności politycznych w Paryżu. Po powrocie do Bułgarji wstąpił jako młody urzędnik do ministerswa skarbu, opuścił je wszakże po ustąpieniu w r. 1894-tym gabinetu Cankowa. Przeszedł następnie do partji staroliberalnej i objął redakcję organu tego stronnictwa, którą prowadził aż do chwili powołania swojego na urząd wiceprezesa sobranja.

Po wycofaniu się Dragana Cankowa od steru partji staroliberalnej i po przekształceniu się jej na stronnictwo liberalno-postępowe został Danew w d. 13-tym grudnia 1900 r. naczelnikiem stronnictwa. Wyobraża on przeto program polityczny Cankowa z domieszkami, wniesionemi do niego przez grupę postępowców.

Nowy minister skarbu, Michał Sarafow, który zatrzymuje dotychczasową swoją tekę spraw wewnętrznych, urodził się w Tyrnowie i liczy obecnie lat 48. Studjował w Zagrzebiu i uczestniczył w powstaniach, które poprzedziły oswobodzenie Bułgarji, w roli młodziutkiego sekretarza komitetu rewolucyjnego. Skutkiem tego musiał opuścić Bułgarję. Wyjechawszy za granicę, prowadził dalsze studja w Monachjum i Paryżu. Do Bułgarji powrócił w r. 1880 i rychło został naczelnikiem biura statystycznego, a niebawem i ministrem oświaty. W gabinecie Cankowa w r. 1884 był Sarafow ministrem skarbu. W r. 1885 objął zarząd bułgarskiego banku narodowego, był również administratorem kolei Caribrod-Zofja-Vakarel. W wojnie serbsko-bułgarskiej odznaczył się chlubnie. Uchodzi w kraju za pierwszorzędną zdolność finansową.

Nowy minister handlu, Aleksander Łukjanow, urodził się w r. 1855 w Tyrnowie. Uczył się w Stambule i Odesie. Po wybuchu wojny o wyswobodzenie był przydzielony do sztabu gen. Skobelewa. Uczestniczył we wzięciu Łowaczu, Plewny i Adrjanopola. Był sekretarzem Cankowa i został jego zięciem. Podczas wojny serbsko-bułgarskiej był sekretarzem Towarzystwa bułgarskiego Czerwonego Krzyża. Służył także czas długi w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Minister sprawiedliwości, dr. Aleksander Radew, urodził się w r. 1864 w Bitolu. Był radcą sądu krajowego w Sofji i prezydentem komitetu macedońskiego.

Minister wojny, gen. Stefan Paprikow, urodził się w r. 1858. Ukończył akademję mikołajewską sztabu jeneralnego w Petersburgu poczem był przydzielony do sztabu wojska okręgu odeskiego. W roku 1884 został pomocnikiem ministra wojny, wkrótce potem szefem bułgarskiego sztabu generalnego i kierownikiem szkół wojskowych. Pamiętna jest zeszłoroczna podróż jego do Peterburga.

Nowy minister oświaty, Wasyl Kandżew, urodził się w r. 1862. Studjował w Monachjum i Sztutgardzie, był nauczycielem w Salonice, tudzież inspektorem szkół w Macedonji.

Radew, Paprikow i Kandżew, są to ludzie nowi, jak młody wiek ich świadczy. Otwarłoby się przed nimi obecnie szersze pole działania, gdyby zgromadzenie narodowe, odrzucając w d. 5-tym b. m. żądane przez nowy gabinet dwumiesięczne prowizorjum budżetowe, nie wyparło go się odrazu. Danew rozwiązał zgromadzenie. Walka wyborcza będzie zacięta. Czy Danew z programem Cankowa zwycięży?

Nowa wyprawa niemiecka.

Zaledwie Niemcy ukończyli zwycięską wojnę z Chinami, wynaleźli sobie czemprędzej na dalekim zachodzie innego, o wiele słabszego przeciwnika, wobec którego występują bardzo groźnie i buńczucznie. Przeciwnikiem tym jest Wenezuela, jedna z licznych republik w południowej Ameryce, granicząca na północy z morzem Karaibskiem, na wschodzie z oceanem Atlantyckim i angielską Gujaną, na południe z Brazylją, na zachód zaś z Kolumbją. Państwo to obejmuje około miljona kwadratowych kilometrów przestrzeni, na której mieszka ludność, licząca zaledwie półtrzecia miljona głów i mówiąca przeważnie językiem hiszpańskim.

Od roku 1893, gdy prezydent Crespo zdobył stolicę państwa Caracas i zaprowadził nową konstytucję, panował w Wenezueli względny spokój, obecnie, jak wiadomo, powstała tam znowu wojna domowa, której obecny prezydent Castro daremnie stara się położyć koniec. Skąpe i niedokładne wiadomości o tej wojnie przychodzą zwykle za pośrednictwem korespondencyjnych biur w Nowym Jorku i Waszyngtonie, a są często tak sprzeczne, że niepodobna w najogólniejszych nawet zarysach podać obrazu stosunków obecnych w Wenezueli.

W takiej chwili chaosu, gdy rząd wenezuelański wytęża wszystkie siły, ażeby zaprowadzić w kraju spokój i jaki taki ład, rząd niemiecki wystąpił z pretensjami czysto pieniężnej natury i przybrał od razu bardzo wojowniczą postawę, grożąc przeciwnikowi pancernikami. Rząd niemiecki żąda od Wenezueli odszkodowania dla tych obywateli niemieckich, którzy podczas zamieszek ostatnich trzech lat w amerykańskiej republice, ponieśli straty materjalne. Dalej idą rozmaite finansowe pretensje niemieckich kupców i bankierów do rządu wenezuelańskiego, a wreszcie najważniejszym przedmiotem sporu są kupony wenezuelańskiej pożyczki kolejowej, którą przeważnie sfinansowały niemieckie banki.

Prezydent Wenezueli, Castro, nie mogąc obecnie zadośćuczynić żądaniom niemieckim, wydał rozkaz, ażeby porty postawiono w stanie obronnym, a według niektórych doniesień, postanowił wytrwać w skrajnej odporności i w tym celu zgromadzić już miał armję w sile 15.000 ludzi.

Prezydent Castro liczy podobno na pośrednią przynajmniej pomoc Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które zawsze stają w obronie znanej „doktryny Monroego“, orzekającej, że Ameryka istnieje wyłącznie dla Amerykanów. Niemiecka prasa nawzajem twierdzi, że pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Rzeszą niemiecką przyjść już miało do skutku porozumienie co do Wenezueli. Mianowicie Niemcy miały złożyć deklarację, że nie myślą wcale o jakichkolwiek nabytkach terytorjalnych w Wenezueli, a gabinet waszyngtoński miał odpowiedzieć, że wobec takiego oświadczenia, sprzeciwiać się nie będzie niemieckiej egzekucji, celem wyduszenia pieniędzy od Wenezueli.

Tak się przedstawia nowy zatarg egzotyczny Rzeszy niemieckiej.

Moralny wyzysk kobiet.

Ruch feministyczny, który przed kobietą otworzył podwoje pracy biurowej w urzędach i kantorach, wywołał zarazem nowy kłopot, nad którym początkowo poczęto suszyć sobie głowy

---

(52)

T. JAROSZYŃSKI

CHIMERA

Powieść z życia artystów.

Spojrzał na nogę małą, drobną nóżkę, ściśniętą w zgrabnym wytwornym partofelku, nad którym widniał kawałek czarnej, jedwabnej pończochy. Prześliznął się wzrokiem po całej postaci. Ubranie zdradzało zamożność, a zarazem smak najwykwintniejszy...

Prześliznął się wzrokiem po całej postaci i widział skończoną doskonałość proporcji i niewypowiedziany wdzięk każdej linji.

Hypnotyzowała go.

Model odpoczywa. Na sali powstało zamięszanie, rysownicy wstali od robót swoich, zapalają fajki i przeciągają się po długiem siedzeniu.

Julja złożyła album na stołku i podeszła do stalug Witolda.

— Nie zaczął pan wcale? — zapytała swobodnie, tonem dobrego kolegi.

Witold, którego zapytanie to poraziło jak uderzenie piorunu, zawahał się z odpowiedzią. Wstyd mu było tej dziewczyny.

— To przez panią — rzekł wreszcie po polsku, czerwieniąc się cały.

— Ach, to pan mnie zna, pan wie, że ja Polka...

I ją teraz oblał żar czerwieni i ona utraciła na chwilę swobodę i pewność siebie.

Co się z nimi dzieje? Stoją pomięszani oboje, nie wiedzą od czego zacząć.

Wreszcie Witold przemówił pierwszy.

— Widziałem panią na pogrzebie Plewińskiego i jeszcze przedtem w Louwrze.

— *Ach oui je me rapelle*, pamiętam pana — pan mi powiedział... o pamiętam!... I nowa fala uderzyła jej do głowy. I znowu nastała ciężka chwia zażenowania.

— Co pan tu robi?

— Co pani tu robi?

— Ja, zaczęła Julja, szukając z trudnością polskich słów — ja tu zabiegać... ja tu mam blisko atelier. Ciągle portrety, portrety, nudne... przychodzę rysować, *pour ne pas perdre l'habitude*... żeby nie tracić wprawy.. *Ach non*, będę mówić po francusku — i rzeczywiście po francusku już tłumaczyła się, że od czasu śmierci wuja, nie ma z kim rozmawiać po polsku, że zupełnie zatraciła swobodę porozumiewania się w tym języku.

— Ja będę z panią mówił — dobrze?

— *Je veux bien* — odparła i podała mu przyjacielsko rękę — bardzo proszę.

Zaczęło się posiedzenie. Witold nie wiele narysował tego wieczora. Kiedy wychodzili, zbliżył się do niej.

— Od dzisiaj zaczniemy nasze lekcje — pozwoli się pani odprowadzić?

— O — zaśmiała się — to takie zabawne... odprowadzić... Mieszkam niedaleko.

— Wyszli razem.

— Widział pan moje obrazy w Salonie? — spytała nagle.

— Pani już wystawia?

— Mam dwa portrety na Champs de Mars.

Uczuł się znowu onieśmielony, a jednak szedł za tą dziewczyną, ciągnięty jakąś przemożną siłą.

Stanęli przed bramą domu.

— Tu mieszkam z matką.

— Już?

Podała mu rękę, on ją dłużej zatrzymał.

— A demain.

— Do jutra!

Został sam na ulicy i już mierzył czas, jaki go dzieli od posiedzenia jutrzejszego wieczora i czas ten wydał mu się nieskończenie długi.

* * *

Rzecz dziwna — nie powiedzieli sobie dotąd ani słowa, a czuli najmocniej, iż należą do siebie bezwzględnie, że nic już ich nie rozłączy. Przyjęli to oboje jako konieczność, narzuconą przez siły wyższe, zapisaną z góry, gdześ w księgach przeznaczenia. Lecz przyjęli konieczność tę bez protestu i szemrania, owszem radośnie, niby objawienie czegoś oddawna tęsknie oczekiwanego. Przylgnęli do siebie, jakby dusze ich szukały się w przestworzach i nareszcie zbliżone, zlewają się w jedną nierozerwalną całość, siłą wzajemnego ciążenia.

Mistyczne ciążenie ku sobie mężczyzny i kobiety. Potężna, może straszna i tragiczna siła, może złośliwa i fatalna... Przemożna wola prabytu, bezwzględny nakaz istnienia!

Witold upatrywał tajemnych nici stosunku tego gdzieś okropnie głęboko i daleko. Widział niezawodne znaki przeznaczenia w tem ich spotkaniu się w Luwrze, kiedy oczy ich zestrzeliły się po raz pierwszy, kiedy uległ dziwnej fascynacji pod wpływem ich blasku. A potem idzie omotany wraz z nią, niby przędzą pajęczą, tumanami smug deszczowych. Idzie za dziewczęciem nierozwiniętem — niezręcznem w tej swojej fazie poczwarnej. Prowadzi ich trumna Plewińskiego na cmentarz.

Wzdrygnął się.

Idzie za dziewicą w przepychu urody, co jak lilja smukła zakwitła nagle wdziękami i powabem. A ona rzuca mu na szyję niewidzialne sieci, owija się wraz z nim, otula niby płaszczem, mgławicą nienazwanych pragnień i ciągnie za sobą gdzieś w bezkresność. On idzie w poddaniu się, idzie szczęśliwy, bo mu dobrze za tą bezmaterjalną oponą, co oddziela ich od reszty świata potężniej, niż warowne mury zamczyska... Są sami — płyną na obłoku.

Kochają się...

I niże na sznury wspomnień chwilę wspólnych rozmów, cichych westchnień i długie godziny tęsknoty. A jest w tem niby ton rzewnej przyjaźni, niby ciepłej serdecznej życzliwości. Mówią swobodnie jak dobrzy przyjaciele i tylko czasem głos zadrga żywszem uczuciem, załamie się w namiętnem uniesieniu...

Płyną dni na tęsknem oczeczekiwaniu spotkania się i na poufnych pogawędkach...

Ona prała nie wciągnąć przyjaciela na drogę pracy artystycznej.

Jakoż rzeczywiście pewnej soboty, Witold, zabrawszy swój tygodniowy zarobek, oświadczył, iż rzucił miejsce i poszukuje pracowni.

Julja klasnęła w ręce uradowana.

— Właśnie jest jedna wolna obok mojej. Weź ją pan.

Julja wprawdzie mieszkała ciągle z matką, wobec jednak licznych obstalunków na portrety, wynajęła obszerną pracownię, jedną z wielu, ciągnących się szeregiem wzdłuż bulwaru Arago. Sąsiednia była niezajęta, tam tedy zainstalował się Witold.

Odtąd widywali się ciągle; zabiegali do siebie pod narozmaitszymi pozorami i zacieśniał się stosunek coraz bardziej.

Witold zrobił kilka szkiców pamięciowych, sprowadził model, ale robota nie szła.

Komponował z fantazji idealną głowę mistycznej dziewicy z kwiatami lilji u skronji — myślał o Julji.

— Ja panu popozuję — zaproponowała.

Witold aż zachwiał się z radości. Przejęty wdzięcznością rzucił się do całowania rąk.

— Jesteś moim dobrym genjuszem, mojem natchnieniem!

Było już dość późno, kiedy Julja skończyła ostatnie posiedzenie z jakąś lady angielską — za godzinę najdalej zacznie się zmierzchać... Wpadła do pracowni jego z głową ubraną kwiatami lilji — przecudna!

— No jestem, zaczynaj mistrzu — wołała wesoło, siadając na przygotowanem krześle. — Nie wiele mamy czasu.

On w długiej bluzie stał przy statywie, na którym modelował ową głowę idealną.

Stał nieruchomy, drżący, lęk dziwny obezwładnił go.

Model jest za piękny, za subtelny. Palce jego zgrubiały w twardej pracy, odwykły od delikatnych dotknięć. Nie, on nie będzie w stanie wyrazić tych nieskończenie wytwornych linji rysunku.

Ręce mu opadły — piękność jej onieśmiela artystę do utraty panowania nad sobą... On jej rzeźbić nie może — to byłaby profanacja.

Wahał się chwilę szarpany wewnętrzną walką... Podbiegł nagle i wycisnął pocałunek na jej ustach.

Julja z kolei stanęła zalękniona. Zalały ją purpurowe ognie, spuściła powieki, długie jedwabiste rzęsy opadły na policzki, niby cień wstydliwości niewieściej. Nie broniła się jednak.

Chwycił ją mocno za ręce i głosem drżącym ze wzruszenia, pytał namiętnie:

— Moja, moja?

Podniosła wielkie czarne oczy, a paliła się w nich miłość, a lśniło łzawo bezwzględne poddanie się i zachwycenie.

— Kocham cię!

I śliczną, ubraną w lilje głowę, oparła na jego piersi...

. . . .

(Ciąg dal. nast.)

na Zachodzie, następnie na dalekiej Północy, w Petersburgu, a obecnie już i w Warszawie. U nas wprawdzie jeszcze drażliwa ta kwestja nie stała się aktualną, ale zarejestrować ją należy. chociażby z uwagi na przysłowie: *principiis obsta*.

Od pewnego czasu pisma feministyczne na Zachodzie, oraz organy związków robotniczych, wystąpiły z żalami, iż kobiety, imające się pracy biurowej, bywają coraz częściej bądź to przez przełożonych, mężczyzn, bądź przez kolegów kancelaryjnych wyzyskiwanemi moralnie. Wedle tych głosów, los tych kobiet, zwłaszcza młodych dziewcząt, narażonych na niesumienność męską, jest gorszym, niż bywał dawniej, kiedy królestwem pracy kobiecej był zawód bony, lub nauczycielki domowej. Jak wówczas, tak i dzisiaj odzywają się z grona pracownic protesty przeciwko traktowaniu ich przez mężczyzn, jak przedmiotu męskiej pożądliwości, przeciw pracodawcom, lubującym się w roli donżuanów. „Ale — głosi jeden z rzeczników kobiet — co wobec bony i guwernantki, ze względu na bliskość rodziny, na dzieci, na spokój ogniska domowego, na kontrolę żon, córek, sióstr i t. d. było utrudnione i dlatego mniej dokuczliwe, raczej sporadyczne, niż zwyczajowe — to stało się w nowych warunkach pracy kobiecej niebezpieczeństwem groźnem, ujawniającem się coraz częściej i coraz natarczywiej. Kantor odcięty od domu rodzinnego, pracownica, złączona tylko z biurem, to teren wygodny i grunt podatny dla męskiej spekulacji".

Ostatniemi czasy zajęła się tą sprawą prasa warszawska, a asumpt dał jej wypadek podobnego unieszczęśliwienia młodej buchalterki w pewnym kantorze. *Kurjer Warszawski* ujął się za krzywdą, jaką wyrządzono pięknej dziewczynie i uogólniając sprawę, domagał się opieki nad kobietami w biurach. W obronie mężczyzn, a względnie w obronie samych kobiet, stanął znowu *Goniec Handlowy*, który twierdzi, że Zachód i Petersburg, a my — to nie jedno i to samo. „W społeczeństwie naszem — powiada on — wypadki takiego wyzysku kobiet w biurach są bardzo wyjątkowe... Wszystko zależy od taktu szefów i bezpośrednich zwierzchników, ale takt ów prawie nigdy nie zawodzi, jak nie zawodzi moralność dziewcząt polskich, przesiąkniętych tradycją domowego ogniska".

Na to odpowiada p. Kaprys w *Kurjerze Warszawskim*: „Nie będę się sprzeczał, gdzie hart moralny jest większy: w Niemczech, Anglji, czy też w Warszawie, bo nie chcę szermować pustym frazesem; zaznaczam tylko, że choćby i kobiety były lepsze, to mężczyźni chyba lepsi nie są. A tu nietyle chodzi o moralność kobiet, ile o moralność mężczyzn. Zresztą głód i nędza są złymi doradcami, więc w walce konkurencyjnej o posady biurowe, wobec nadmiernej podaży pracy kobiecej, donżuanerja kantorowa staje się istotnie niebezpieczeństwem poważnem, zarówno dla Niemek, Francuzek, Szwedek, jak i Polek. A choćby nawet tak źle jeszcze nie było, jak według czasopism zagranicznych bywa w Berlinie i w Paryżu, choćby stosunki, opisywane w gazetach petersburskich, były gorsze od naszych; to może dzieje się to dlatego tylko, że tam rozwój pracy kobiecej jest silniejszy niż u nas i dlatego niebezpieczeństwo gwałtowniej rzuca się w oczy. Obowiązkiem prasy jednak jest karczować zielsko, zanim się rozkrzewiło bujnie..."

Jak to dobrze, że my, we Lwowie, możemy uderzyć się w piersi i zawołać: „Dziękujemy Ci, Panie Boże, iż nie jesteśmy, jako owi — w Paryżu, Petersburgu i Warszawie... donżuanami!"

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5.5° R. Śnieg.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Kanoniczną instytucję na probostwo w Szaflarach otrzymał dnia 4 stycznia b. r. ks. Maurycy Rottermund; na probostwo w Sieprawiu ks. Ignacy Cież; na probostwo w Kozarawie ks. Michał Brzeźniak. — Obowiązki katechety w 4 klasowej szkole męskiej w Wieliczce objął O. Symforjan Figura, z zakonu Braci Mniejszych.

Zmarli: Dnia 16 grudnia 1901 ks. Jan Brzozowski, kapłan Zgromadzenia księży Pijarów w Krakowie, były prefekt, 22-letni sybirak, przeżywszy lat 65, w kapłaństwie 42. — Dnia 30 grudnia 1901 zmarł ks. Karol Hebda, katecheta szkoły ludowej w Chrzanowie. — Dnia 8 stycznia br. zmarła matka Józefa Paclawska, przełożona Zgromadzenia PP. Kanoniczek św. Ducha de Saxia w Krakowie, w wieku lat 49, a życia zakonnego 28.

Ankieta w sprawie przemysłu szewskiego. W piątek 17 stycznia odbędzie się w urzędzie statystycznym ministerstwa handlu w obecności ministra Cala, ustna ankieta w sprawie stosunków robotniczych i produkcji w przemyśle szewskim, tak samo jak to miało miejsce z przemysłem odzieniowym i konfekcji bielizny. W ankiecie wezmą udział osoby ze stanu przedsiębiorców, majstrowie hurtowni i drobni, oraz robotnicy fabryczni, warsztatowi i pracujący w domu od sztuki. Ankieta, w której uwzględnieni będą nietylko szewcy wiedeńscy, ale i okręgi produkcyjne innych prowincyj austrjackich, obradować będzie w następnych tygodniach we wtorki i piątki. Jako wstęp do obrad odbędzie się jutro we wtorek wycieczka członków komisji ankiety na nieustającą wystawę wyrobów przemysłu przy ministerstwie handlu.

Ważne rozstrzygnięcie. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie gminy miasta Wiednia, przeciw rozstrzygnięciu ministerstwa spraw wewnętrznych, które orzekło, że nielegalne jest pobieranie specjalnej taksy za przyjęcie do gminy obcych poddanych, którzy po 10-letnim pobycie w gminie nabywają prawa przyjęcia do gminy.

Akcja przeciw pojedynkom. Z inicjatywy najpoważniejszych osobistości Lwowa, zebrało się na konferencję dwudziestu kilku panów, którzy ukonstytuowali się jako komitet ściślejszy dla wdrożenia akcji ku zwalczaniu pojedynków. Na czele stanął dr. Jan Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego. Komitet ów poruczył prof dr. Głąbińskiemu wypracowanie regulaminu działania. Chodzi o to, ażeby sprawy, rozstrzygane dotąd zapomocą szpady lub kuli rewolwerowej, poddawano dobrowolnie pod ocenę sądów honorowych. Potworzone być mają na prowincji oddziały założyć się mającego we Lwowie Towarzystwa przeciwpojedynkowego. Uczestnicy konferencji, reprezentanci rozmaitych sfer i zapatrywań, jednomyślnie zgodzili się na założenie takiego Towarzystwa i przyrzekli jak najgoręcej pracować nad krzewieniem jego myśli i dążeń.

Licytacyjna sprzedaż starych materjałów, nagromadzonych w obrębie dyrekcji koleji państwowej we Lwowie, została rozpisana.

Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31 stycznia rb. u wyż wspomnianej dyrekcji koleji państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są one także w *Gazecie lwowskiej*.

Dostawę wiktuałów dla szpitala powszechnego, którą miał dotychczas p. Selcer, otrzymała spółka konsumcyjna urzędników. Poprzednio już, otrzymała ta sama spółka dostawę wiktuałów dla szkoły przygotowawczej straży skarbowej w Sygniówce.

Konkurs na posagi. Magistrat rozpisał konkurs na 3 posagi dla dziewcząt sierot po 300 kor. z fundacji posagowej gminy miasta Lwowa imieniem arcyksiężnej Gizeli. Termin podań do 28 lutego 1902.

Bal współpracowników gospodnio-szynkarskich we Lwowie, odbędzie się w środę 15 stycznia w sali przy ulicy Bernsteina l. 11. Dochód przeznaczony na fundusz dla wdów i sierot po członkach stowarzyszenia.

Wieczorek z tańcami towarzystwa nauczycieli szkół lwowskich, dany w sobotę w wielkiej sali towarzystwa pedagogicznego przy ul. Zimorowicza) wypadł nadzwyczaj dobrze. Bawiono się przy dźwiękach orkiestry 80 pp. do godziny 6 rano w 40 par bardzo ochoczo. Przyszły wieczorek odbędzie się dnia 25 stycznia.

Wspólny opłatek urządziło w sobotę młode a nader ruchliwe stowarzyszenie djetarjuszy w własnym lokalu przy ulicy Ormiańskiej l. 29. Nastrój na koleżeńskiem tem zebraniu był bardzo serdeczny. W charakterze gości przybyli również na tę uroczystość: ks. dziekan Wojdagg, poseł Ernest Breiter, mecenas Jabłoński, sekretarz szkoły przemysłowej p. Jarek, prezes stowarzyszenia weteranów wojskowych p. Sędzimir i urzędnicy namiestnictwa pp. Zaleski i Papierkowski. Przy skromnie zastawionych stołach wznoszono różne toasty, przeplatane produkcjami chóru stowarzyszenia, przy akompaniamencie fortepianu. Pierwsza ta tego rodzaju uroczystość w stowarzyszeniu djetarjuszy przeciągnęła się w noc późną i dla wszystkich, którzy w niej brali udział, na długo, miłem pozostanie wspomnieniem.

Poświęcenie piekarni. W sobotę poświęcił ks. proboszcz Chęciński nową piekarnię p. Emila Tomasza Heisiga, przy ulicy Żółkiewskiej.

Na gładkiej drodze. Wczoraj, w niedzielę o godzinie 3 popołudniu, dolny korytarz lwowskiego szpitala powszechnego zapełnił się tłumem różnego rodzaju ludzi, pragnących odwiedzić chorych swych krewnych i przyjaciół, pozostających w szpitalnem leczeniu. Ze ścisku, jaki tu panował, skorzystał tęgi drab jakiś i sięgnąwszy do kieszeni płaszcza jednej z kobiet porwał jej pugilares i uciekać począł ze swą zdobyczą. Kilkunastu mężczyzn, z okrzykiem „łapaj złodzieja" puściło się za nim w pogoń. Złodziej umykał, co mu sił starczyło w dół ulicy Głowińskiego, na rogu zaś ulicy Piekarskiej przystanął nagle, odwrócił się i zainterpelował przechodzącego spokojnie trotoarem p. S., urzędnika szpitalu powszechnego, za co go ściga. Nim — Bogu ducha winny — p. S, który nie wiedział nawet o co chodzi złodziejowi zdołał odpowiedzieć, drab rzucił go o ziemię i uderzył kilka razy w głowę, poczem bez przeszkody umknął. Policjanta, jak zwykle, nie było na całej ulicy Piekarskiej.

Znowu samobójstwo, na szczęście zamierzone dopiero, a nie wykonane jeszcze, mamy i dziś do zanotowania. Służąca u pp. Sandauerów przy ulicy Zimorowicza l. 5, Marja N., doznawszy zawodu w miłości, sfabrykowała sobie rozczyn fosforowy z główek zapałek i zamierzała go już wypić, gdy na szczęście spostrzeżono to i desperatce truciznę odebrano.

Pościel i bieliznę wartości 800 koron, skradziono z kufrów stojących w oszklonej werandzie domu pod l. 5 przy ul. Niemcewicza p. Bolesławowi Darowskiemu, emerytowanemu inspektorowi kolejowemu.

Na gorącym uczynku propagowania niemczyzny za pomocą niemieckich druków schwytani kupcy, zwykli tłómaczyć się tem, że druków niemieckich używają wyłącznie tylko w stosunkach z zagranicą. Przed nami leży koperta z drukowanym nagłówkiem „I. N. Karl, Spezerei, Colonial und Farbwaaren, Thee Export in Lemberg", adresowana do jednego z polskich, lwowskich stowarzyszeń. I pocóż ta obłuda? Po co tłómaczyć się zagranicą, skoro faktem jest, że korespondencja całej pewnej warstwy kupców w Galicji w niemieckim odbywa się języku.

Panie Karl jedź pan do Berlina tam i takich uczą rozumu.

Nadużycia w magazynie kolejowym. Ze Stanisławowa donoszą że w magazynach tamtejszego dworca kolejowego ponownie wykryto wielkie nadużycia. Dwie osoby uwięziono.

Interpelacja hakatystów. Równocześnie z interpelacją ks. dra Jażdżewskiego, wnieśli w sejmie pruskim nacjonal-liberali następujące zapytanie do rządu:

„Jakich środków zamierza się rząd królewski chwycić, by stosownie do słów mowy tronowej zachować niemieckości we wschodnich prowincjach, to stanowisko polityczne i ekonomiczne, do którego prawo zdobyło sobie przez swą długotrwałą, pod mądrym przewodem książąt Hohenzollernów dokonaną pracę cywilizacyjną, niemieckość otaczać opieką, odeprzeć wrogie państwu usiłowania i zapobiedz usuwaniu niemieckiego języka i obyczajów?"

Dyskusja nad obu razem interpelacjami odbędzie się dzisiaj.

Węgrzy przeciw Niemcom. Z Budapesztu donoszą: Trzydziestu studentów przybyło wczoraj do jednej z budapeszteńskich „Caffe chantant" i wezwało właściciela jej, Reverso, aby zawiesił przedstawienia niemieckie. Ponieważ Revers nie chciał temu żądaniu zadość uczynić, powstała bójka, tak, iż policja musiała zaprowadzić spokój. Trzech studentów znów udało się do pani Seeburg, która przygotowuje elewów dla teatru niemieckiego i wezwało ją, aby zaniechała tej nauki. Ponieważ studenci ci weszli do mieszkania pani Seeburg, pomimo tego, iż przyjąć ich nie chciała, wniosła więc doniesienie do prokuratorji przeciw studentom o zaburzenie spokoju domowego.

Misja ewangelicka w Transwaalu, założona pod nazwą „Polonia", staraniem ewangelików augsburskich Królestwa Polskiego, w obwodzie Pretorji, doznała dotkliwych strat w czasie wojny, gdyż Anglicy zburzyli ją w znacznej części. W celu podniesienia tej misji uchwalił konsystorz ewangelicko-augsburski warszawski zwiększyć składki dobroczynne na cele misyj zewnętrznych do sumy 2000 rubli rocznie, tak, aby w przeciągu dwóch lat mogło na cele misji transwaalskiej „Polonia" wpływać po 1000 rubli. Reprezentant owej stacji, a zarazem referent spraw misyjnych, pastor warszawski Juliusz Bursze, zarządził już, zgodnie z uchwałą konsystorza, odpowiednie składki.

Proces o grę hazardową. W sądzie powiatowym dzielnicy Josefstadt — jak donoszą z Wiednia — prowadzi się od tygodnia śledztwo o grę hazardową w Jockeyklubie, w której hr. Józef Potocki przegrał do Szemerego 2 miljony koron. Oskarżenie o zakazaną grę hazardową wniesionem zostanie przeciw hr. Potockiemu, Szemeremu i wszystkim osobom, które w tej grze brały udział.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 10 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 2·4 pogoda. Trjest + 1·8 mgła. Abazja + 2·8 pogoda. Palermo + 6·9 przez połowę pochmurno. Neapol + 6·8 pogoda. Nizza + 4·1 pochmurno. Stockholm + 4·0 pochmurno. Petersburg — 9·4 śnieżnie. Warszawa + 1·4 pochmurno. Konstantynopol + 5·0 pochmurno. Przegląd ogólny: Północna połowa Europy wykazuje zniżkę barometrową, południowo-zachodnia połowa zwyżkę. W Austro-Węgrzech panuje po większej części jasna, rankami zamglona pogoda bez opadów. Temperatura nieco spadła. Opadów od wczoraj nie zgłaszano.

Defraudacja w Pradze. Z Pragi donoszą: W tutejszej filji zakładu kredytowego prowadzone było bezustannie przez piątek i sobotę śledztwo. Wczoraj przybyła tu osobna komisja z wiedeńskiego centralnego zakładu kredytowego, celem prowadzenia dalszych dochodzeń. Aresztowany kierownik Mudroch, zeznał między innemi że już przed kilku laty popełnił małe malwersacje, ponieważ płaca jego nie wystarczała mu. Dalej zeznał, że na restaurację willi, należącej do jego żony, wydał znaczne sumy, również wesela syna i córki dużo go kosztowały. Wczoraj w południe odstawiono go do sądu.

Samobójstwo. Z Budapesztu telegrafują nam: Lekarz Tomka, u którego przed kilku dniami popełniono rzekomo włamanie się do mieszkania, w sobotę widocznie w szaleństwie rzucił się z czwartego piętra i zabił się na miejscu.

Dr. Tomka pozostawił do krewnych list, w którym przyznaje się, że zmyślił całą historję o włamaniu się złodziei do jego mieszkania i o skradzeniu mu 190.000 koron. Poniósł wielkie szkody na giełdzie i rzekomo skradzione mu efekty sprzedał w jednym z kantorów wymiany w Wiedniu, aby mieć czem pokryć straty giełdowe. Ponieważ obawiał się, iż kupujący może go poznać, jako tego, które papiery te sprzedał, odbiera sobie życie.

Czaszka Petoefiego. Jeżeli sprawdzi się doniesienie jednego z węgierskich dzienników, brzmiące bardzo nieprawdopodobnie, to Węgrzy przyszliby w posiadanie czaszki Petoefiego, swojego największego poety. Jak wiadomo, Petoefi poległ pod Schaessburgiem, a zwłok jego nie znaleziono. Pogrzebano je prawdopodobnie we wspólnym grobie z ciałami innych poległych powstańców węgierskich. Jak donosi *Budapesti Hirlap*, przed trzema mniej więcej tygodniami dowiedziano się z prywatnego listu, że czaszka Petoefiego znajdować się ma w muzealnych zbiorach pewnej szkoły w Hermanstadzie. Jakiś austrjacki lekarz wojskowy 62 pułku piechoty, przydzielony chwilowo do armji rosyjskiej, poznał na pobojowisku pod Schaessburgiem zwłoki Petoefiego po osobliwym mundurze, który nosił poeta jako adjutant Bema. Lekarz ów odciął głowę i zabrał z sobą. Na łożu śmiertelnem wyznał wobec rodziny, iż tak uczynił, dodając zarazem, że czaszkę poety, której widok napawał go przykrem uczuciem, oddał do zbiorów rumuńskiego seminarjum w Hermanstadzie, nic nie wspominając o jej pochodzeniu. Syn owego lekarza okoliczności te spisał w jednym ze swoich listów i w ten sposób rzecz dostała się do dzienników węgierskich. — W zbiorach wspomnianego seminarjum rumuńskiego, rzeczywiście znajduje się czaszka, jako dar lekarza wojskowego, dalsze atoli szczegóły trzeba dopiero sprawdzić.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Umorzenie śledztwa*). Sąd tutejszy prowadził dochodzenia przeciw dyrektorowi tamecznego szpitala, drowi Janowi Siedleckiemu z powodu doniesienia karnego, jakoby źle i niepotrzebnie wykonał operację na wyrobniku Morgenbesserze z Nowego Sącza; sprawa ta skończyła się zupełnem umorzeniem śledztwa, albowiem okazało się, że dr. Siedlecki ową operację wykonał bardzo umiejętnie i że doniesienie przeciw niemu wnieśli jego wrogowie. Dr. Siedlecki zażywa w Nowym Sączu jak najlepszej sławy zarówno jako lekarz, jako też jako człowiek o szlachetnem sercu, niosący biednym ochoczo pomoc lekarską bezpłatnie.

Tarnów. (*Zgromadzenie sług*). W poniedziałek, w uroczystość Trzech Króli, odbyło się tu w sali „Gwiazdy" doroczne walne zgromadzenie sług katolickich. Na zgromadzenie to przybył także ks biskup dr. Wałęga. Za wierną i długoletnią służbę w tym samym domu wynagrodzono 7 sług, z których każda otrzymała piękną książkę o „Życiu Pana Jezusa", 20 koron i list pochwalny. Ks biskup przemówił do sług podniośle, treściwie, a przystępnie. Przemawiała także pani Drzewicka, która żywo i zajmująco przedstawiła rozwój krakowskiego stowarzyszenia sług pod wezwaniem św. Zyty. Przebieg całego zgromadzenia i liczbą uczestników i pięknym nastrojem ducha, sprawiał podniosłe wrażenie.

Stanisławów. (*Inżynierowie kolejowi*) odbyli tu zgromadzenie z powodu złych stosunków awansowych. Szczególnym powodem zgromadzenia było zamianowanie nietechnika szefem sekcji konserwacji w Ickanach. Przybyło z całego okręgu około 130 inżynierów, którzy zaprotestowali stanowczo przeciwko tego rodzaju protekcjom, ze szkodą ich interesów. Postanowiono porozumieć się z ogólnem stowarzyszeniem inżynierów i architektów w Wiedniu, z prośbą, ażeby zainterpelowało ministra kolejowego o powód tego awansu, równocześnie zaś uproszono posła p. Stwiertnię, ażeby zainterpelował o to ministra Witteka w pełnej izbie.

Stryj. (*Dramat miłosny*). Przez dłuższy czas bawił tu teatr niemiecko-żydowski i dawał przedstawienia w sali Domu narodnego. Kierowniczka tego teatru, kobieta trzydziestokilkoletnia, utrzymywała stosunek miłosny z pewnym młodym aktorem, który, mając taką protekcję za sobą, utrzymywał rej w całej trupie. Przed samym prawie wyjazdem teatru ze Stryja, przybyła na występy aktorka z teatru żydowskiego Gimpla we Lwowie. Panna ta podobała się nadzwyczaj kochankowi pani dyrektorowej i począł się koło niej kręcić. Dyrektorowa postanowiła zemścić się za to. Kupiła flaszkę kwasu solnego i czekała na ulicy, a gdy aktor ów z subretką lwowską nadeszli, gwarząc wesoło ze sobą, oblała kochanka swego kwasem, a aktorkę lwowską poczęła okładać parasolką. Zrobił się hałas na ulicy, powstało zbiegowisko, przybyła i policja, która aktora poparzonego dość ciężko odstawiła do szpitala, a zazdrosną dyrektorowę do aresztu.

—

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.).

* **Colosseum Thorna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program Cesarska japońska trupa Riogoku (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk. The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechn. odbędzie się we środę dnia 15 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: Odczyt p. Stefana Ossowskiego, asystenta politechniki p. t.: „Młodzież i szkoła politechniczna wobec przyszłości ekonomicznej społeczeństwa polskiego"

* **Z Czytelni katolickiej.** Środowa pogadanka dnia 15 stycznia b. r. poświęcona będzie Bohdanowi Zaleskiemu z powodu zbliżającej się 100 rocznicy urodzin „słowika polskiego".

W dniu tym odczyt Stanisław Zdziarski, coraz wybitniejsze stanowisko zdobywający w świecie naukowym — pracę p. t.: „Synteza poezji Zaleskiego" — (wyjątek z drukującej się pracy) Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp wolny dla pań i panów. W lokalu własnym. Rynek l. 30.

Zmarli:

Z Goeblów Marja Żygulska, wdowa po budowniczym, zmarła w Krakowie w 66 r. życia.

Z Monachjum donoszą, iż zmarł tam dr. Sigl, redaktor monachijskiego dziennika „Vaterland", wielki nieprzyjaciel Prusaków, a przyjaciel sprawy polskiej.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

Jutro we wtorek „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Gościnny występ Eugenjusza Guszalewicza i występ p. Heleny Ruszkowskiej.

W środę „Simplicjusz", operetka.

We czwartek „Cyganerja", opera w 4 aktach G. Puccini'ego.

„Dobrodziej". Taki tytuł nosi utwór sceniczny, napisany przez Bolesławicza, a który po raz pierwszy wystawiono wczoraj w teatrze ludowym miłośników sceny. Jest to wybornie, a ciepłemi barwami malowany obrazek rodzajowy na tle życia i stosunków ubogiej sfery rękodzielniczej. Rodzina stolarza Bastowskiego, skutkiem kłopotów finansowych, popadła w szpony spekulanta Kralskiego, który narzucił się jej na „dobrodzieja" i opiekuna. Biedacy muszą codziennie słuchać z pokorą i wdzięcznością przypomnienia Kralskiego, że wybawił ich od ruiny materjalnej i że powinni być powolnymi jego radom i zarządzeniom. Wyzyskując swą pozycję w domu Bastowskich, Kralski postanawia, córkę ich Kasię, poprostu sprzedać agentowi, który wywozi dziewczęta za granicę; szatańskie jednak zamiary wychodzą na jaw dość jeszcze wcześnie i Kralski dostaje się w ręce policji. Obrazek odznacza się przedewszystkiem doskonałą charakterystyką wszystkich postaci. Są to typy ogromnie plastyczne i pełne prawdy życiowej; każdy z nich sam dla siebie zajmuje uwagę widza, jako postać żywcem przeniesiona na scenę gdzieś z ubogiego domku przedmiejskiego.

Wielce oryginalnem i sympatycznem zjawiskiem jest kreacja Franka, młodego rzemieślnika, którego autor świetnie podpatrzył gdzieś na Łyczakowie i sportretował z prawdziwym artyzmem.

Rzecz ta wymaga jednak gry skończenie dobrej, o co nie łatwo na scenie amatorskiej. Toż prawdziwa szkoda, że „Dobrodziej" nie ukazał się w teatrze miejskim, gdzie stanowiłby godne *pendent* do obrazka Rydla „Z dobrego serca". W interpretacji „Miłośników", zupełnie dobrze wyszła tylko rola Kasi (pna Sławińska) i do pewnego stopnia zadowoliły nas kreacje Franka (p. Szymański), oraz Bastowskiego (p. Koczaliński). Natomiast p. Pilarski spaczył całkowicie postać Kralskiego, chcąc jej nadać cechę komiczną, przyczem naśladował nie dobre strony, ale maniery gry p. Kamińskiego z miejskiego teatru. Publiczność przyjęła premierę bardzo życzliwie i autorowi urządziła owację. *Kl. K.*

„Simplicjusz."

Jest to jedna z dawniejszych operetek Jana Straussa i — nawiasem mówiąc — jedna z najmniej udałych. Całość muzyczna blada, a poszczególne efekty pozbawione subtelniejszej spójni, czynią dzieło to dalekiem od dorównania choćby w przybliżeniu znakomitym utworom operetkowym Straussa jak: „Nietoperz", „Wesoła wojna" i „Baron cygański."

Partytura „Simplicjusza" nie odznacza się ani pomysłami, ani oryginalnością układu i finezji w kombinacjach harmonicznych. Dwa piękne walczyki — jeden udatny marsz... ot i wszystkie zalety „Simplicjusza." Kto wymagania swoje co do operetki ogranicza na pragnieniu chwilowego zapomnienia o troskach codziennego życia, temu wystarczy wczorajsza operetka; nie zadowoli ona jednak wymagań nawet najmniej wybrednego melomana. Śpiewność patetyczna — bez określonych form i szerszej stali — oto główne cechy „Simplicjusza." Chóry i partje kilkogłosowe ograniczył Strauss do rozmiarów zbyt skromnych — a nawet poezja jest widocznie lekceważona. Także i libretto układu Wiktora Leona, nie przedstawia większej doniosłości, ani pod względem literackim i subtelności scenicznej, ani też pod względem humoru i dowcipu. Oto w krótkości treść „Simplicjusza."

Baron von Grübben, obawiając się przepowiedni, że jeden z jego synów splami się krwią swojego brata, obiera sobie wraz z młodszym synem Simplicjuszem, życie pustelnicze w lesie, zdala od świata i jego intryg; starszego zaś syna Arnima oddaje do instytutu teologicznego i przeznacza na mnicha.

Młodziuchny Simplicjusz, oderwany od świata, kocha swojego ojca nad życie i chętnie poddaje się surowemu, pustelniczemu życiu; jednak w duszy chłopaka poczyna się budzić chęć poznania szerszej areny światowej i ludzi, których ojciec zaleca mu unikać, nazywając ich szatanami.

Oddział wojska, należący do armji stojącej pod wodzą generała hr. von Wellaua, porywa małego Simplicjusza z rąk zrozpaczonego ojca-pustelnika — i uprowadza go na dwór generała, który upodobawszy sobie jego naiwność i rezolutność, czyni go swoim giermkiem, potem chorążym i pomocnikiem. W pięknym chłopaku kocha się urocza Tilly, córka markietanki Lotti, Simplicjusz jednak nie rozumie w swojej naiwności jej zabiegów — i dopiero z biegiem czasu ulega nieznanemu uczuciu miłości. Równocześnie w obozie zjawia się Arnim, starszy brat Simplicjusza, którego łączy miłość z Hildegardą, córką generała.

W skutek intrygi oszusta, podającego się za „von Grübbena", Arnim popada chwilowo w niełaskę generała, który córkę swą zamierza oddać Simplicjuszowi. Fałszywy „von Grübben", chcąc zagarnąć majątek Grübbenów, nasadza na Simplicjusza włóczęgów, mających go zwabić w odludne miejsce i zgładzić. Oszust zwierza się ze swoich planów Arnimowi, którego chce wciągnąć do swoich planów, ten jednak oburzony, pospiesza na ratunek brata i wyrywa go z rąk włóczęgów...

Przepowiednia zatem ziszcza się odwrotnie. Na dworze generała zjawia się tymczasem pustelnik poszukujący Simplicjusza i daje się poznać generałowi, jako jego dawny towarzysz młodości i przyjaciel. Simplicjusz zaś wspaniałomyślnie odstępuje Hildegardę bratu, a sam pospiesza do swojej Tilly.

Treść zatem wczorajszej operetki jest równie banalną, jak jej muzyka i tylko dzięki starannej reżyserji i gorliwym zabiegom artystów, oraz orkiestry i chórów, przypisać można zajęcie, jakie obudził „Simplicjusz" u słuchaczy.

Co do solistek, na pierwsze miejsce uznania zasłużyła sobie wczoraj panna Mrozowska, która z wdziękiem i humorem oddała trudną rolę tytułową.

Zasłużone oklaski zbierała, zawsze niezrównana w partjach operetkowych, pani Kliszewska w roli Tilly.

Wybornie ubawiły publiczność oddane z werwą i humorem kuplety pani Kasprowiczowej.

Tenorową partję Arnima odśpiewał z powodzeniem pan Krzemieński. Równie pomyślnie wykonali swoje role pan Paszkowski (generał), pan Kiczman (pustelnik) i pani Łopatyńska (Hildegarda). Na uznanie zasługuje pan Recheński, który w zastępstwie chorego p. Lelewicza, w ostatniej chwili objął rolę oszusta von Grübbena i wyzyskał zgrabnie komiczny charakter swojej wczorajszej kreacji, pomimo, że nie miał czasu do wystudjowania jej należycie.

Inne, mniejsze role, znalazły sumiennych i szczęśliwych wykonawców w osobach pana Jarońskiego, oraz panny Ludkiewiczówny.

W akcie trzecim panny Staszko i Bewilakówna oddały z wdziękiem i gracją bardzo udatny i efektowny taniec, pomysłu i układu panny Staszko.

J. Gużkowski.

Stanowisko namiestnika hrabiego Pinińskiego.

Gazeta Narodowa, zastrzegając się z góry, że nie jest wcale upoważnioną do jakiegokolwiek oficjalnego „dementi" i że wypowiada wyłącznie tylko swe indywidualne zapatrywanie, omawia pogłoskę o zachwianiu się stanowiska hr. Pinińskiego i zaznacza, że wieści te uważała od razu jako zupełnie nieprawdopodobne. Prze-

dewszystkiem nie wierzy w jakiekolwiek oficjalne rekrymiacje ze strony rządu niemieckiego, które jako mięszanie się w sprawy administracyjne innej monarchji byłyby wielce niestosownemi. Dla przyjemności zaś kilku berlińskich dzienników nie poświęca się osoby namiestnika największego kraju koronnego. Do takiej zależności od Berlina — pisze *Gazeta Narodowa* — nie doszliśmy i miejmy pewność, że nie dojdziemy. Niektóre dzienniki podniosły, że i w pewnych sferach wiedeńskich życzonoby sobie ustąpienia hr. Pinińskiego z tego stanowiska, jako im rzekomo niewygodnego.

Nie ulega wątpliwości — pisze *Gazeta Narodowa* dalej — że hr. Piniński ma w Wiedniu przeciwników, jakkolwiek pominąwszy trzeciorzędne piśmidła, w poważnej prasie animozja przeciwko niemu się nie objawiła. Stanowczo jednak temu w interesie prawdy zaprzeczyć musimy, aby stosunki hr. Pinińskiego do dra Koerbera były tego rodzaju, jak to pisze n. p. *Przegląd* lub *Głos Narodu*. Stosunek ten był i jest — zaznacza *Gazeta Narodowa* — wedle naszych wiadomości, zupełnie dobry. Nadto mamy najmocniejsze przekonanie, że specjalnie co do zachowania się hr. Pinińskiego w sprawie wrześnieńskiej, zrozumiano w Wiedniu i to zarówno na „Ballplatzu", jak i w ministerstwie spraw wewnętrznych, że stanowisko namiestnika Polaka nie mogło być wobec polskiego społeczeństwa inne, aniżeli było.

Świadczy o tem znana deklaracja w radzie państwa, jakoteż komunikat w *Fremdenblacie*, który zawiera wprawdzie ustępy, będące pewną koncesją dla rządu pruskiego, lecz zarazem uchyla inne, dwuznaczne myśli i skierowane przeciw osobie namiestnika hr. Pinińskiego zarzuty. Sądzimy więc — kończy *Gazeta narodowa* — że kampanja niektórych dzienników przeciw hr. Pinińskiemu, to tylko objaw owego *pium desiderium* pewnych, nieprzychylnych polskiej narodowości żywiołów, które wolałyby na stanowisku namiestnika Galicji widzieć kogoś, będącego wyłącznie urzędnikiem, a nie mającego równocześnie poważnego politycznego i obywatelskiego stanowiska w kraju.

Wieczór śmiechu.

Taki tytuł nosiło wczorajsze przedstawienie, urządzone staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół", we własnej sali. W przedstawieniu wzięli udział artyści teatru miejskiego: pani Bednarzewska, oraz p. Kwiatkiewicz.

Na program złożyły się: Uwertura z opery „Luna" Linckego, odegrana z brawurą przez orkiestrę 30 p. p., dalej scena z komedji Przybylskiego „Dzierżawca z Olesiowa", w czem wybitnym talentem aktorskim odznaczyła się pani Gepertowa i pan Krug, amatorowie. Punkt trzeci programu stanowiły trzy pieśni: Moniuszki, Stencla i Galla, odśpiewane z odpowiednią ekspresją przez chór „Sokoła".

Bardzo miłe wrażenie robił na słuchaczach śpiew panny Makowskiej, która w sposób wcale udatny odśpiewała pieśni: „Jezioro" Niedermayera i „Ona się śmiała" Troszla.

Amatorowie, pp. Bandera i Bojarski, z wyśmienitym humorem odśpiewali zupełnie poprawnie komiczny „Duet dziekanów", z operetki „Ptasznik z Tyrolu", poczem p. Krug, ucharakteryzowany dowcipnie, wygłosił znakomity monolog Klemensa Junoszy p. t. „Szymon Orator", wyzyskując świetnie i akcentując należycie wszystkie wybitnie komiczne momenty.

Na zakończenie pani Bednarzewska i p. Bojarski odegrali jednoaktową komedyjkę z francuskiego, której treść stanowią romansowe zapędy męża z wyższej sfery towarzyskiej, rozbijające się o spryt i przezorność kochającej go żony.

P. Bojarskiemu, jako amatorowi, można powinszować dobrego zrozumienia roli; no, a pani Bednarzewska, jak zwykle, grała z wdziękiem i artyzmem.

Publiczność zapełniła szczelnie salę i wynagradzała gromkimi oklaskami starannie i udatnie wykonane produkcje artystów i amatorów. *J. G.*

Sprawa Wolfa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Trutnów 13 stycznia. Wszechniemiecka *Trutenauer Ztg.* zamieściła długi artykuł pt. „Prawda w sprawie Wolfa", w którym czytamy miedzy innemi co następuje:

„Prawdą jest, że Wolf z panią Seidlową po jej zamążpójściu nie pozostawał w żadnym stosunku. Prawdą jest, że Wolf praw mężowskich profesora Seidla wcale nie naruszył. Prawdą jest atoli także, iż Wolf przed czterema laty, kiedy pani Seidlowa była panną, utrzymywał z nią stosunek miłosny i to jest jedynie przekroczenie, które spada na niego, a o którem wydawać sąd ma prawo tylko żona Wolfa. Jest ona rozsądną i rzetelną kobietą, przebaczyła mężowi ów błąd, popełniony w chwili słabości, z bardzo piękną panienką, tak samo, jak takie błędy chwilowej słabości, przebaczyło swym mężom tysiące innych żon.

Niewątpliwie Wolf zbłądził, czemu też nie przeczy. Wskutek tego też w duszy jego powstał konflikt, który go skłonił do złożenia mandatu. Błąd ten atoli, gdyby go był kto inny popełnił, a nie Wolf, nie byłby był tak szeroko omawiany w prasie.

Niedawno przecie mówiono również o brzydkiej sprawie. Oto jeden z przewódców stronnictwa liberalnego jeszcze za życia swej żony, utrymywał stosunek miłosny ze swą siostrzenicą. Stosunek ten nie pozostał bez skutków. Tylko tej okoliczności, iż żona owego przewódcy umarła, a siostrzenica ulegając gorącym prośbom swego wuja, zdecydowała się wyjść za niego zamąż, uniknięto skandalu". (Ładnie postępują przewódcy stronnictw niemieckich. *P. R.*).

Dalej czytamy w tym artykule: „Wolf dał swą sprawę do rozpatrzenia sądowi honorowemu, złożonemu z mężów zaufania stronnictwa wszechniemieckiego, w okręgu trutnowskim, a sąd ten jednogłośnie zawyrokował, iż sprawa Wolfa jest natury ściśle prywatnej i wyborców wcale a wcale nie dotyczy".

W stronnictwie wszechniemieckiem — wywodzi dalej autor artykułu — wiedziano dobrze, że sprawa Wolfa będzie przez dzienniki rozkrzyczaną i fałszywie przedstawioną i dlatego chciano tam, aby Wolf usunął się na pewien czas od życia politycznego. Zarząd stronnictwa atoli, powziąwszy tę rezolucję, nie liczył się z głosem ludu i wolą wyborców, którzy obstają przy tem, aby Wolf ponownie wszedł do rady państwa.

Trutnów 13 stycznia. Do jakich dziwnych komplikacyj doprowadza sprawa Wolfa, dowodzi zachowanie się matki p. Seidlowej, żony posła Tschana, która ogłasza w pismach wszechniemieckich listy w obronie Wolfa, a potępiające jej własną córkę. List pani Tschanowej, ogłoszony w organie Wolfa *Ostdeutsche Rundschau*, musi być wam znany. (Przed dwoma dniami przytoczyliśmy streszczenie tego listu. *P. R.*), obecnie pani Tschanowa ogłosiła drugi list w *Trautenauer Ztg.* Czytamy w nim: W memorjale w sprawie Wolfa znajdują się także kłamstwa i sprawa cała jest tak przekręconą, że ten artykuł mógł pisać tylko jakiś .... (tu słowa są wykropkowane; widocznie p. Tschanowa chciała napisać „łotr", ale tego słowa nie napisała. Jak wiadomo, memorjał ów, o którym pani T. wspomina, pisał prof. Seidl, a podpisała go także jego żona, Tschanówna z domu. *P. R.*)

Ponieważ moją córkę spotkało to nieszczęście, iż ma męża, który nietylko nie broni jej honoru, ale nadto w tej nieszczęśliwej aferze postępuje tak, jakby był jej największym wrogiem i chciał ją wciągnąć w kałużę uliczną, przeto ja muszę wystąpić w jej obronie. Ponieważ jako matka nieszczęśliwej córki, ja jedna tylko mogę wyjaśnić całą tę sprawę, przeto nie mogę pozwolić na to, żeby rzucano na nią kamieniem potępienia. Używaliśmy najrozmaitszych środków, ale nie udało się nam ani uzyskać z nią rozmowy, ani też nakłonić ją do rozwodu, któryby nasze dziecko sprowadził napowrót do domu rodzicielskiego. Muszę więc osłabić potwarze, rzucane na nią.

Pokochali się oboje gorąco po dwukrotnem widzeniu się, lecz równie tak szybko, jak powstała w ich sercach miłość, po jednej schadzce przyszli do opamiętania.

Kłamstwem jest, jakoby córka moja była wówczas zaręczona. Znała się wówczas z pewnym panem, ale pozostawała z nim tylko w korespondencji listowej i przez dwa lata wcale go nie widziała. Do zaręczyn wskutek tego nigdy nie przyszło. Pytałam wówczas córkę, czy nie czuje się z tego powodu nieszczęśliwą, a ona mi odpowiedziała: „Tego pana już dawno nie widziałam." Wcale więc nigdy nie bolała nad zerwaniem jakiegoś narzeczeństwa, gdyż córce naszej pozostawiliśmy zupełną wolność w jej postanowieniach.

Niemożliwem również jest, aby córka moja mogła sądzić, iż będzie mogła wyjść za mąż za Wolfa, który jest połączony z swą żoną, według obrządku rz. kat.

Niprawdą jest również, jakoby Wolf doradzał jej, aby weszła w bliższy stosunek z owym tak zwanym narzeczonym, gdyż ów narzeczony mieszkał o dwa dni drogi od naszego domu i córka moja wówczas przez długi czas go nie widziała. W czasie, gdy córka moja poznała się z prof. Seidlem, Wolf widział ją tylko raz jeden, a mianowicie w roku zeszłym na uroczystości związkowej w Grulich i to wówczas, gdy spacerowała wsparta na ramieniu Seidla.

Żaden z gości weselnych z pewnością nie słyszał, aby Wolf ofiarowywał się być ojcem chrzestnym dziecka mej córki.

O tem, co ja mówiłam z Wolfem w owej fatalnej chwili, nikt nie wie i wiedzieć nie będzie. A już szczytem kłamstwa jest opowiadanie, jakoby Wolf padł wówczas przedemną na kolana.

Co należy sądzić o takiem stronnictwie, które, chcąc się wydobyć z zadanej mu przez Wszechniemców klęski, nie ma innego środka, jak tylko nurzanie w błocie bezbronnej kobiety, jak to uczynił jej mąż.

Podp. *Zofja Tschan.*

Dziwnem w istocie jest postępowanie tej matki, która występuje nawet przeciw rodzonej córce, aby obronić Wolfa.

Charakterystycznem zaś jest to, że także prof. Seidl i jego żona ogłosili list, w którym zaprzeczają słowom pani Tschanowej i podtrzymują wszystkie zarzuty, uczynione Wolfowi w owym memorjale.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 18 stycznia. Cesarz udzielił audjencyj i przyjął między innymi ks. kardynała Puzynę i prezydenta wyższego sądu krajowego we Lwowie dra Tchorznickiego.

„Harmonja" krakowska.

Kraków 13 stycznia. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. Edm. Klemensiewicza walne zgromadzenie członków towarzystwa przyjaciół muzyki „Harmonja". Sprawozdanie wydziału wykazało bardzo pomyślny stan towarzystwa, które pozbyło się wszystkich długów i liczy przeszło 2.000 członków. Uchwalono wydziałowi absolutorjum z rachunków i przeprowadzono uzupełniające wybory do wydziału.

Demonstracja antiniemiecka.

Kraków 13 stycznia. *Głos narodu* donosi, że wczoraj wieczorem urządzono tu przy ulicy Straszewskiego demonstrację przed mieszkaniem niejakiego Szmeitzera, emisarjusza Stowarzyszenia „Gustowa Adolfa" ze Śląska, który przebywa tu celem szerzenia propagandy „Los von Rom". Pewna liczba młodzieży zebrała się przed kamienicą i na schodach i okrzykami dawała wyraz swym uczuciom.

Studenci ruscy w Krakowie.

Kraków 13 stycznia. Na korytarzach gmachu uniwersyteckiego „Collegium Novum" panował dziś rano ożywiony ruch z powodu przyjadu studentów ruskich ze Lwowa. Wskutek zwiększenia się liczby słuchaczy, wyznaczano na niektóre wykłady większe sale i t. p. Liczbę przybyłych będzie można dokładnie oznaczyć dopiero po zestawieniu wpisów.

Rada gabinetowa.

Wiedeń 13 stycznia. W sobotę popołudniu odbyła się pod przewodnictwem prezesa gabinetu dr. Koerbera, konferencja ministerjalna, po której ukończeniu dr. Koerber odbywał naradę z ministrami, a następnie miał dłuższą konferenję z prezesem gabinetu węgierskiego Szellem. Także wczoraj w niedzielę toczyła się dłuższa narada pomiędzy prezesami obu gabinetów. P. Szell zabawi jeszcze dni kilka w Wiedniu i złoży zwykłe wizyty noworoczne członkom domu cesarskiego.

Studenci ruscy w Wiedniu.

Wiedeń 13 stycznia. Jak donosi *Correspondenz Wilhelm*, w ciągu wczorajszego dnia przybyło do Wiednia przeszło 300 studentów ruskich, którzy opuścili uniwersytet lwowski i pragną się zapisać na wszechnicę wiedeńską. Z dworca maszerowali studenci w grupach do swoich kwater.

Z armji

Wiedeń 13 stycznia. Cesarz zarządził przeniesienie podpułkownika pułku piechoty obrony krajowej w Stryju nr. 33, Wacława Jakoba uznanego przez superarbitrium za niezdolnego do służby, w stan spoczynku.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 13 stycznia. Komisja finansowa węgierskiej Izby dep. rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa honwedów. Minister generał broni baron Fejervary odpowiadając na różne zapytania oświadczył, że życzenie aby wojsko honwedów uzupełnić artylerją i oddziałami technicznymi, napotyka na trudności, z jednej strony byłoby to połączone z wielkimi kosztami, z drugiej zaś podobna reforma ze względu, że służba trwa tylko dwa lata, co jest niewystarczającem do wszechstronnego wykształcenia wojskowego, byłaby prawie niemożliwą do przeprowadzenia.

Zarzut co do licznego zasilania korpusu oficerskiego honwedów oficerami wspólnej armji odparł minister jako nieuzasadniony, wykazując na podstawie tabeli urzędowej, że w roku 1900/1901 przeniesiono 2·9 procent oficerów wspólnej armji do honwedów. Zresztą przenoszono tylko takich i to często na własne ich żądanie, którzy władali biegle językiem węgierskim. Co się tyczy języka niemieckiego, to nieżąda się przy honwedach nawet od wyższych oficerów, aby posiadali wybornie język niemiecki.

Loterja klasowa na Węgrzech.

Budapeszt 13 stycznia. Wedle ogłoszonego bilansu węgierskiego Towarzystwa akcyjnego loterji klasowej zysk, czysty osiągnięty w roku zeszłym, wynosił 672.617 koron. Z sumy tej przeznaczono 669.600 koron na dywidendę po 93 koron, resztę zaś przeniesiono na nowy rachunek. Cały fundusz rezerwowy wynosi dotychczas 981.970 koron.

Mowa p. Waldeck-Rousseau.

St. Etienne 13 stycznia. Prezydent ministrów Waldeck Rousseau wygłosił wczoraj na urządzonym przez republikanów departamentu Loary bankiecie mowę. Zaznaczył w niej, że w chwili, gdy obecny gabinet rozpoczynał urzędowanie, wewnętrzne polityczne położenie w kraju było w zamięszaniu wskutek nacjonalistycznych agitacyj. Rządowi, którego członkowie należą do wszystkich frakcyj republikańskich, udało się zjednoczyć siły republikanów. Spokój i bezpieczeństwo znowu zapanowały. Następnie mówił prezes gabinetu o szeregu wydanych w ostatnim czasie ustaw, między któremi na pierwszem miejscu postawił ustawę o stowarzyszeniach; wspomniał dalej o ustawach w sprawie podatków, o organizacji armji kolonjalnej, o ustawach na polu ustawodawstwa społecznego, jak o ustawie w przedmiocie czasu pracy we fabrykach, ustawie sanitarnej itd.; z kolei mówił o kolonjach, podniósł, że energiczne wystąpienie w Chinach, zwiększyło tam wpływ francuski. Pobyt włoskiej eskadry w Tulonie jest dowodem, jak Francja umie budzić sympatje dla siebie; odwiedziny cara rosyjskiego stwierdziły stałość sojuszu z Rosją. W ten sposób pracował rząd republikański nad zapewnieniem spokoju. Mowca z zadowoleniem zaznaczył dobre stosunki z zagranicą. Wyraził w końcu nadzieję, że najbliższe wybory tym dadzą większość, którzy będą szukali poparcia u republikanów. Dwudziesty wiek — zakończył — powstał na gruzach imperjalizmu, orleanizmu i królestwa.

Mowa ministra Milleranda.

St. Etienne 13 stycznia. Minister Millerand przyjmował wczoraj tutejszą sekcję republikańskiego komitetu dla handlu i przemysłu, przyczem wyraził komitetowi uznanie za jego działalność w duchu postępu i nowoczesnych idei, oraz za to, że z pracodawcami postępuje zgodnie razem, celem wyrównania różnic w duchu najliberalniejszym.

Fakt, że wielu fabrykantów i kupców przyłączyło się do postępowania rządu w celu zgodnego rozwiązania problematów społecznych w duchu pokojowym, dodaje rządowi otuchy.

Niepokoje w Ameryce południowej.

Nowy Jork 13 stycznia. Jak donoszą z Managoy, dawny prezydent Honduras, Vesquec, został aresztowany na pokładzie jednego z okrętów, z powodu, iż chciał wzniecić rewolucję w centralnej Ameryce przeciw prezydentowi Nikaraguy, Celaja.

Kilonja 13 stycznia. Okręt „Gazelle" został spuszczony na morze i odpłynie do Wenezueli.

Odsłonięcie pomnika Garniera.

St. Etienne 13 stycznia. Po bankiecie w sali ratuszowej, danym przez Towarzystwo geograficzne, a w którym wzięli udział bawiący tu ministrowie: Waldeck-Rousseau, Millerand, André i Lanessan, odbyło się odsłonięcie pomnika Franciszka Garniera, pierwszego badacza i zdobywcy Tonkinu, poległego pod Hanoi. Wygłoszono kilka przemówień, w których podnoszono, że obecnie spełniło się marzenie Garniera, gdyż od jego śmierci powiewa nad Tonkinem flaga francuska.

Bankructwo.

Budapeszt 13 stycznia. Fabrykant szczotek w Nyiregyhaza Zygmunt Herz uciekł pozostawiwszy znaczne długi. Do majątku jego rozpisano konkurs.

Wiedeń 13 stycznia. Zmarł tu w 50 roku życia poseł meksykański José de Teresa y Miranda. Był on pierwszym posłem, którego rząd meksykański po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Austrją wysłał do Wiednia i został dopiero dnia 4 września r. z. akredytowany przy tutejszym dworze,

Wiedeń 13 stycznia. Arcyksięciu Rainerowi z okazji 75 rocznicy jego urodzin, przesłali życzenia cesarz Wilhelm, regentka hiszpańska Marja Krystyna, książę bułgarski Ferdynand i w. i.

Osobiście złożyli mu życzenia arcyksiężna Marja Teresa z dziećmi, arcyksiążę Ludwik Wiktor i dzieci arcyksięcia Leopolda Salwatora.

Wiedeń 13 stycznia. Dziś przybędzie tu marszałek krajowy Czech ks. Lobkowic i będzie przyjęty na audjencji u cesarza i złoży monarsze podziękowanie za ponowne mianowanie go marszałkiem krajowym. Przy sposobności swego pobytu w Wiedniu, ks. Lobkowic konferować będzie z rządem o niektórych ważnych sprawach czeskich, a w pierwszej linji o finansach krajowych.

Cieszyn 13 stycznia. Odbył się tu w sali „Domu narodowego„ wieczorek Mickiewiczowski, urządzony przez uczniów 7 klasy gimn. polskiego.

Na tutejsze polskie seminarjum nauczycielskie ofiarował br. Ksawery Brunicki 1000 rubli.

Kronika z ostatniej chwili.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we środę. Na porządku dziennym losowanie 35 radnych, którzy ustąpią, następnie zaś, na posiedzeniu poufnem, obsadzenie posady naczelnika miejskiej izby obrachunkowej.

W sprawie tajemniczego morderstwa, dokonanego w nocy z dnia 9 na 10 b m. na tak zwanej Wulce, sędzia śledczy dr. Wassung ogłasza następujący komunikat:

„Dnia 10 stycznia b. r. rano, znaleziono na polach kulparkowskich, w pobliżu koszar huzarów, zwłoki mężczyzny, wzrostu średniego, szatyna, o płowym, rzadkim wąsie i świeżo wygolonej brodzie i twarzy. Zamordowany był ubrany w czapkę barankową, zieloną kurtkę, watowaną niebieską podszewką, w surdut ciemnogranatowy w drobne kratki, w jaśniejszą podobną kamizelkę, w koszulę kremową w czarne punkciki, w czarne spodnie i długie z cholewami buty. Na szyi miał denat dość duży krzyżyk bronzowy. W kieszeni kamizelki znaleziono kartkę ze słowem „Kuczma", ołówkiem napisanem. Ponieważ zwłok denata nikt dotąd nie agnoskował, przeto po obdukcji odwieziono je do instytutu anatomicznego przy ulicy Piekarskiej, gdzie je na widok publiczny do agnoskowania wystawiono. Ktoby o zamordowanym miał jakąkolwiek wiadomość, lub zwłoki rozpoznał, zechce się zgłosić w sądzie krajowym karnym we Lwowie (ul. Batorego) u podpisanego sędziego śledczego". *Dr. Wassung.*

Identyczność zamordowanego przed 4 dniami na Wulce nieznajomego, dotychczas jeszcze nie została sprawdzoną. Obdukcję zwłok przeprowadzili w sobotę o godzinie 9 rano w kulparkowskiej trupiarni, w obecności sędziego śledczego dra Wassunga i wezwanego przezeń audytora wojskowego Seyfrieda, radca Lachowicz i fizyk Obtułowicz.

Na głowie ofiary, skonstatowano dziewięć ran ciętych. Po spisaniu protokołu, odesłano zwłoki, celem ich agnoskowania, do zakładu anatomji we Lwowie, gdzie je obecnie publiczność oglądać można.

Dochodzenia na miejscu prowadzi trzech żandarmów z posterunku sichowskiego i agent policji Baziuk. Jest wszelka pewność, że z chwilą agnoskowania zwłok, śledztwo sądowe znajdzie się na prawdziwym tropie zbrodniarza, względnie zbrodniarzy.

Gruba kradzież. Z mieszkania Marji Mierzwińskiej przy ulicy Pańskiej l. 2, skradziono wczoraj między godziną 6 a 10 wieczorem, następujące papiery i wartościowe efekty: Weksle na 16.000 koron, kartki zastawnicze banków ormiańskiego i hypotecznego na zastawione srebro wartości 500 koron, 4 listy zastawne towarzystwa kredytowego ziemskiego, 4 losy krakowskie, 4 losy austrjackiego czerwonego krzyża, 5 losów węgierskiego czerwonego krzyża i 1 los Bazylika. Prócz tych papierów zabrali jeszcze złodzieje dwa stare, ciężkie, srebrne lichtarze.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Południowo-niemiecko austrjacko-węgierski związek kolejowy. Z ważnością z dnia 1 stycznia 1902 wchodzi w życie dodatek V do części II zesz 10 taryfy z dnia 1 grudnia 1898, jakoteż nowa taryfa wyjątkowa (część IV zeszyt 4) dla przewozu drzewa.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 stycznia rb wchodzi w życie dodatek X do zeszytu 1 taryfy.

Północno-niemiecko galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 stycznia rb. wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II, zeszyt 2.

— **Wiedeń** 13 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 9 42 do 9 43, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·80 do 7 81, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 72 do 5 73, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 70 do 7 80, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —. na sierpień-wrzesień od 12 45 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń kwiecień od — — do — Usposobienie pewne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 13 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 24 do 9 25, na październik od 8 43 do 8·44 żyto na kwiecień od 7 54 do 7 55; owies na kwiecień od 7·48 do 7·50; kukurydza na maj od 5·43 do 5·44; rzepak na sierpień od 12 25 do 12·35. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słab. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 27. Renta majowa 99 85, Węg. renta koronowa 95 10. Akcje austr zakł. kred. 643·, Akcje węg. zakł. kred 664·—, Akcje Anglobanku 262 50 Akcje Unionbanku 545 —. Akcje Bankvereinu 448 —, Akcje Länderbanku 420 —, Akcje kolei państw. 652 50 Lombardy 74 —, Akcje kolei Elbethal 449 — Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — —. Akcje Alpiny 411·—, Akcje Rima Muranji 482 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.448, Losy tureckie 104 50, Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 13 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202 50, Tow. dyskontowe 185 10. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 13 stycznia o godz. 7 wieczorem

SIMPLICJUSZ

operetka w 3 aktach Wiktora Leona; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Jana Straussa.

O S O B Y:

Hubert hrabia von Wallau, jenerał	p. Paszkowski
Hildegarda, jego córka	pni Łopatyńska
Rummelstein, kapitan	p. Jaroński
Von Elmenhorst	p. Podhorski
Lotti, markietanka	pni Kasprowiczowa
Tilly, jej córka	pni Kliszewska
Von Grübben, urzędnik dworu	p. Lelewicz
Armin, student	p. Krzemieński
Pustelnik	p. Kiczman
Simplicjusz	pna Mrozowska
Haidvogel	p. Kondracki
Ebba, włóczęga	pna Ludkiewicz
Nerike, włóczęga	p. Pasterski

W akcie 3-cim „Taniec łobuzów" układu panny Staszko — odtańczą panny: Staszko i Bewilakówna.

N E K R O L O G J A.

†

TOMASZ SROKA

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 12 stycznia br. przeżywszy lat 80.

Pogrzeb odbędzie się 14 stycznia b. r. o godzinie 2 po południu z domu żałoby w Kleparowie l. 218 na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostała żona krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów dnia 13 stycznia 1901.

Zakład pog. „Stella" K. Słotołowicza Wałowa 11.

†

S T E F C I A

najukochańsza córka **Czesława i Marji Nowosielskich** uczenica I. klasy szkoły św. Antoniego zmarła po ciężkich cierpieniach w 8 wiośnie życia dnia 12 stycznia b. r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 14 stycznia 1902 o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l 58 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku po stracie najukochańszej córki pogrążeni rodzice z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Zygmunt Kościesza Jaworski

inżynier i żołnierz z r. 1863 opatrzony św. Sakramentami, zmarł d. 12 stycznia br. przeżywszy lat 58.

Pogrzeb odbędzie się dnia 15 stycznia b. r. o godz. 3-ciej popołudniu z domu żałoby przy ul. Kościuszki l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona, córka, zięć i rodzina krewnych, znajomych i kolegów zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. W. Tustanowski z Gorlic. K. Paygert z Śidorowa. K. Kirchmayer z Majdanu Górnego. K. Horodyski z Żabińca. W. Grzybowski z Dembicy. Sz. Ruziczka z Wiednia. M. Gerö z Budapesztu. A. Jełowicki ze Szutrominiec. J. Gartenberg z Drohobycza. S. Steyer ze Złoczowa.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Czejkowski z Bóbrki E. Chmielewski z Czerniowiec. J. Schönet z Gliniau. J. Słonecki z Zadorowa. M. Hennig z Borysławia. J. Duniewicz z Dobromila. J. Krynicki z Przemyśla. F. Diener z Wadowic. W. Twardowski z Kijowa. F. Smarzewski z Cieńca. E Rubesch z Wiednia. A. Thulie z Rzepniowa J. Szumpeter z Buska M. Niwiska z Bortnik. M. Ochocki z Żarnowca. J. Rybiccy z Janowa. Fr Stanek z Wiszenki. T. Potworowski z Koropca. W. Karśnicki z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(4)

BERTA.

Z angielskiego.

— Piękna pogoda, połów sardynek zaczął się wczoraj. Pan Latimer nie mógł trafić na na czas przyjemniejszy w naszej okolicy. Słyszałem, że pan lubi rybołóstwo, tak samo jak pański ojciec i ja. Nie jest to tak arystokratyczna rozrywka, jak naprzykład polowanie na lisa, ale wielcy nawet ludzie bawią się łowieniem na wędkę. Jest to rozrywka umysłów myślących, kontemplacyjnych i lubiących samotność.

Godfryd zbliżył się do mnie i rzekł z cicha.

— Czy przyjąć zaproszenie?

— Dlaczegóżby nie? — odpowiedziałam stanowczym głosem, z wielkim wysiłkiem, aby się nie zdradzić.

— Nie odjechałabym dziś kochana Berto, — rzekła Marja w chwili wsiadania do powozu, — gdyby nie to nieznośne zwichnięcie nogi, byłybyśmy obiedwie siostrami miłosierdzia lady Warburton.

I z wymówką prawie spojrzała na Godfryda, który już stał przy drzwiczkach powozu, chcąc jej pomódz wsiąść, jakby się więcej dziś od niej śpieszył.

— Pamiętaj, Godfrydzie, bawić panie, żeby nie miały zbyt złego wyobrażenia o londyńskich kawalerach, — rzek wesoło mój ojciec...

Godfryd zbliżył się, żeby się ze mną pożegnać, ścisnął mi silnie rękę, spojrzał badawczo w oczy, jakby tam chciał jaką myśl wyczytać i wskoczył do powozu, powtarzając kilka razy:

— Do widzenia, do widzenia wkrótce!

Weszłam do domu, gdzie jeszcze słyszałam odgłos toczącego się po żwirze powozu.

Pomimo rozmaitych zajęć gospodarskich, które podczas choroby lady Warburton na mnie spadły, a których mechaniczne spełnianie jest czasem wielkiem błogosławieństwem dla kobiety, byłam bardzo smutna i czułam dokoła siebie niczem nie zapełnioną pustkę.

Ażeby nie płakać, musiałam sobie przypomnieć jego serdeczne uściśnienie ręki, jego ostatnie spojrzenie.

Ah! jaki okropny był ten dzień dla mnie!...

Po obiedzie czytałam lady Warburton jakiś modny, francuski romans.

Gdy zasnęła, poszłam się trochę przejść po ogrodzie i nie mogłam się oprzeć chęci zobaczenia moich skał ukochanych, posłuchania szumu fal...

Ale i stamtąd powróciłam smutna, wszystko mnie tego dnia drażniło, nawet słońce, które wesoło igrało z purpurowemi i złotemi obłokami.

Pierwszy raz w życiu piękność natury sprawiała mi przykrość.

W moim sercu taka noc panowała!

Nazajutrz wieczorem niespodzianie Godfryd przyjechał.

Siedziałam na ławce w ogrodzie, przewracając machinalnie kartki jakiejś książki, której wcale nie czytałam.

Zastał mnie zmęczoną, cierpiącą i powiedział, że się naprawdę rozchoruję, dozorując imaginacyjnie chorych, że nareszcie przestrach czy migrena lady Warburton powinny były już przejść i że mnie z niecierpliwiścią oczekują w F... Przyjechał konno w poselstwie od Marji.

I rzeczywiście wyjął z kieszeni mały liścik zalotnie złożony i przypatrywał mu się parę minut zanim mi go oddał.

Otworzyłam i czytałam.

Marja, przesyłając mi najczulsze wyrazy przyjaźni, donosiła, że przyjedzie nazajutrz porwać mnie, chociażby gwałtem, jeżeli nie będzie można inaczej.

„Ułożyliśmy z panem Latimer — pisała w „post-scriptum" — projekt zwiedzenia starego opactwa Mont. Bez ciebie, droga moja, wycieczka się nie uda, musisz być z nami, bo jeszcze raz powtarzam, porwę cię gwałtem."

— Czy mogę przeczytać? — zapytał Godfryd z niezwykłą nieśmiałością u niego, wyciągając rękę po list.

Gdym mu go podała, pochwalił piękny, włoski, elegancki charakter pisma, a czytając „post-scriptum" uśmiechnął się i nad czemś zastanowił.

— Zaczęła pisać Godfyd — rzekł, śmiejąc się, ale poprawiła wyraz *Latimer* na *pan Latimer*; bo to jakoś poważniej. Co to za dziecko jeszcze!

Nie zauważyłam tego szczegółu; zdziwiłam się, że on zwrócił nań uwagę.

Złożył starannie bilecik, wygładził ręką, obejrzał pieczątkę i jakby ociągał się z oddaniem.

— Trzeba koniecznie, żebyś jechała, Berto; tak ją tem ucieszysz!

— Czy to odemnie zależy? — odpowiedziałam.

— Tak mi tam ciebie, pogadanki z tobą brak... Tak wiele mam ci do powiedzenia.

— Otóż i nasz ptaszek wrócił do dawnego gniazda! — zawołał mój ojciec, uwiadomiony już o przybyciu Godfryda, zbliżając się do nas z dziennikiem w ręce. — Cóż to, tak ci źle było w F... żeś dwóch dni nie mógł tam wytrzymać? Dalej, Berto! Każ mu podać coś posilnego, a spiesz się, bo biedny chłopiec zdaje się upadać z wycieńczenia. Może i głos stracił? Mówże, na Boga, przerażasz nas swojem milczeniem.

— Gdyby tak rzeczywiście było — rzekł Godfryd, śmiejąc się głośno — to wesołość kochanego pana przywróciłaby mi mowę, bo jak pan widzi, jest zaraźliwszą, niż moje milczenie. Zbyteczne byłoby pytanie o zdrowie szanownego pana i lady Warburton, bo humor pański już mi za nie odpowiada i jest dobrą wróżbą dla mojego poselstwa.

— Jakiego poselstwa?

— Miss Lester ma jutro przyjechać po miss Warburton. Ułożyliśmy wycieczkę do opactwa w Mont.

— Berta nie może jechać — odpowiedział ojciec stanowczo, z miną nie dopuszczającą żadnej nadziei.

Nie lubił widzieć mnie po za domem; nie tyle przez przywiązanie, jak przez przyzwyczajenie, bo chociaż byłam jedynem dzieckiem jego pierwszej żony, napróżno starałam się najgorętszą miłością przezwyciężyć jego dla mnie oziębłość.

Nigdy nawet przed sobą nie skarżyłam się na to, lecz dziś, gdy na najgorętsze prośby Godfryda odpowiadał jednostajnie przeczącym ruchem głowy i lakonicznem „nie" zdawał mi się nieczułym do okrucieństwa.

— W Kornwalji wolałbym niekiedy mieć do czynienia ze skałami, niż z ludźmi — rzekł Godfryd wsiadając na konia. Nie gniewaj się, Berto, ale twój ojciec wydał mi się dziś egoistą. Do widzenia! Co powiedzieć miss Lester! — zapytał głośniej.

Ojciec odpowiedział mu za mnie:

— Zapewnij ją o naszej przyjaźni i powiedz, że bardzoby nam było przyjemnie widzieć ją jak najczęściej zapędzającą się w swoich wycieczkach do Cliffs, a tem łatwiejsze będzie to teraz, że ma w tobie niewyczerpanej uprzejmości towarzysza. Godfrydzie, muszę ci dać dobrą radę; pamiętaj, że ojciec Marji i twój byli przyjaciółmi. Nie zawracaj tedy Marji zanadto głowy, bo serdecznie żalby mi było biednej dziewczyny.

— Dziękuję za przestrogę, postaram się z niej skorzystać — rzekł Godfryd z pozornym spokojem, ale nagła czerwoność twarzy i błyszczące oczy, co innego zdradzały.

Uścisnął mi rękę nerwowo, wskoczył na konia i popędził galopem.

— Jakże mu pilno — zauważył mój ojciec. Nie wiedziałem, że tak lubi łowić sardynki. Nie odchodź Berto. Będziesz mi musiała pożyczyć twoich młodych oczu, bo w żaden sposób nie mogę czytać tego drobnego druku. Pokazuje że się, że nasze dzienniki są jeszcze za małe lub mowy parlamentowe za długie, kiedy się jedne w drugich pomieścić nie mogą. Przysuń się bliżej do okna, bo tu ciemno i czytaj głośno.

Pięć dni nie widziałam wcale Godfryda, nie miałam żadnej wiadomości z F... Pamiętam, że te pięć dni przeszły mi jakby w jakimś półśnie, machinalnie wypełniałam zwyczajne codzienne zajęcia, zamykałam oczy na wszystko, coby mogło oderwać moją myśl od niego.

Godfryd był moją pierwszą miłością; ta miłość ledwie co powstała w mojem sercu, a już, jeżeli nie znałam, to przeczuwałam cierpienia. Rozłączenie było pierwszem...

Przez całe życie przyzwyczaiłam się więcej ukrywać uczucia moje, niż panować nad niemi, to też Bóg tylko, który czyta w tajnikach serc naszych, wie do jakich rozmiarów wzrosnąć może tęsknota ukrywana, miłość tajona w ciszy zbolałej duszy.

Piątego dnia znudziło się nareszcie lady Warburton leżeć w łóżku i raczyła nas uszczęśliwić wiadomością, że jest zdrowa.

Po parogodzinnej naradzie ze swoją panną służącą, wyszła z gotowalni świeża i rumiana, bez żadnych już śladów tej niebezpiecznej choroby, z której tak szczęśliwie wyszła i wsiadła z ojcem do powozu, w celu zrobienia wizyty o parę mil od Cliffs.

Zostawszy sama, uczułam się trochę swobodniejsza i wziąwszy książkę, udałam się na moje ulubione miejsce w skałach.

Nigdy nie zapomnę tego cudownego, sierpniowego wieczoru; zdawało mi się, że słyszę jakiś tajemniczy śpiew w powietrzu, morze było tak spokojne i przejrzyste, że na brzegach wydawało się, jak jeden olbrzymi szmaragd, wyjąwszy tych miejsc, gdzie skały rzucały swoje fantastyczne cienie. *(Ciąg dalszy nastąpi).*







Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.